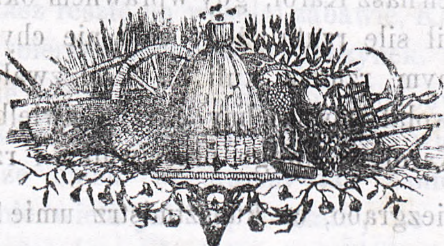
Tom XIX. Nr. 17

11. grudnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Majster i czeladnik.

**Powiastka przez Waw. Cz.**

(Dokończenie.)

Że nowo odnowiony dom Buckiego stoi naprzeciw szynkowni pod smokiem, o tem przecie wie każde dziecko. Zbliżając się do miejsca zamierzonego, usłyszał Karol coraz to głośniejsze śmiechy, wrzawę, okrzyki wesołe swoich towarzyszy, wychodzące z kręgielni. Na odgłos tej radosnej swoich znajomych zabawy, zapomniał jakoś o celu swojej przechadzki i zbliżył się pod samą wiechę, pięknemi powiewającą wstęgami; zdjęty nieprzepartą ciekawością zobaczenia, co się tam dzieje, pomyślał sobie: Przecież przypatrzeć się tej dziarskiej drużynie, nie będzie nic złego; stanę sobie na uboczu i do niczego się nie wmięszam. W tem gdy wchodził do kręgielni, jeden z czeladzi tak niezręcznie potoczył kulą że ani jednego nie strącił kręgla.

— A to niezgraba! — zawołał Karol.

— Mój ty kunsztmistrzu, spróbuj czy lepiej potrafisz.

— O, pokażę ci co umiem — odpowie nasz bednarz. Zapłacił wstawkę, wziął kulę do ręki i celował. Piękny to był młodzieniec ten nasz Karol, gdy wprawnem okiem przemierzył odległość i ocenił siłę rzutu, żeby celu nie chybił... Zadrżała posada pod silnym rzutem kuli i.. król zwalony! Ten rzut mistrzowski wywołał powszechny okrzyk uwielbienia. Z uśmiechem spojrzał Karol na swego przeciwnika i rzekł:

— Patrz niezgrabo, co kunsztmistrz umie!

— Pij bracie — rozochocony zawołał jeden z towarzyszów, podając mu szklankę piwa. Karol przyjął wezwanie, ale nie chciał przyjąć poczęstowania, bez wywiązania się wzajemnością. Kazał i on po kilka razy zastawiać flasze. Zacięcie grzmiały, toczyły się kule, a kurz wszystkich zmęczonych okrywał. Po niejakim czasie, nagle odezwał się głos: Dalej przyjaciele! oto wyborne przekąski i doskonała anyżówka; dziś jest nasze, pijmy i cieszmy się wspólnie, bo długie dni tygodnia przykują nas do pracy bez wytchnienia, niech żyje przyjacielska swoboda! Szła kolej szybko, wesoło, hulaszczo; rozochocony, rozmarzony Karol nie był już tak szczęśliwy i trafny w rzucie kuli, nie strącił więcej króla, ale za to pił wiele i częstował hojnie.

W powrocie do domu, bezprzytomny, nie mogąc się utrzymać na nogach, wpadł w rów i tam zasnął. Nie był to już ów Karol, przystojny młodzieniec, ale obrzydły, ohydny pijanica, z szklannemi oczyma, bełkocącym językiem w powalanych w prochu sukniach. I pieniędzy z sobą wziętych, tak nowo wybitych, ani śladu nie było; została część w kręgielni, reszta przeszła przez gardło, pulares nawet gdzieś wyronił... Zupełnie nie wiedział, jakim sposobem dostał się do łóżka, a gdy rano zaledwie ołowiane powieki otworzył, żal, wstyd, boleść niewysłowiona ogarnęły jego duszę, jakich dotąd nie doznał. Upamiętał się jednak i poszedł do roboty. Kiedy około kościoła przechodził, spojrzał w okno otwarte na obraz św. Jerzego, i wyznał przed sobą upokorzony, że on swego szatana poskromić nie zdołał.

W godzinie na odpoczynek przeznaczonej, położył się pod gruszą w podwórzu. Przechodzący wtedy majster rzecze:

— Dosypiasz resztę po wesołej zabawie, Karolu, jak widzę, różne stacye wybierasz sobie na wypoczynek.

— O panie majster — z rozżaleniem odpowie czeladnik — wy żartujecie sobie ze mnie, o gdybyście wiedzieli, jaki żal mię udręcza, że dzień wczorajszy tak haniebnie przeminął. O prawdziwie nie wiem jak się to stało, że pomimo mojego postanowienia, pomimo ciągłej na siebie pamięci, tak nisko upadłem!

— Ja ci to powiem, wczoraj rano zbyt sobie zaufałeś, zbyt byłeś pewny siebie i zaraz wpadłeś w płomień, i opaliłeś sobie skrzydła.

— Nie chciałem tego, ale...

— Ty nie, temu ja wierzę; ale człowiek w tobie będący, o którym już św. Apostoł Paweł wspomina — on to skusił cię do obejrzenia nowego domu, on to zręcznie włożył ci pieniądze do kieszeni, a oczy twoje zwrócił na smoka i wepchnął cię do kręgielni. Tak to pokusa, której się nie oparłeś, uwiodła cię, zbłąkała twój rozum i wreszcie pozbawiwszy cię pieniędzy i przytomności, w rów na spoczynek wepchnęła.

— Nie podobna mi być panem siebie; wszystko mi obmierzło — rzekł zrażony młody człowiek.

— Posłuchaj Karolu — mówił dalej po ojcowsku życzliwy przyjaciel, a gdyby też kto w te słowa do ciebie się odezwał: „jeśli wpadniesz w jakąkolwiek biedę, z którejbyś się nie mógł wydostać, to przyjdź do mnie; a kto tylko krzywem spojrzy na cię okiem, ten ze mną będzie miał do czynienia.“ Cóżbyś ty wtedy uczynił?

— Takiego nie ma na świecie — odparł Karol stanowczo prawie.

— Na świecie może nie, ale w niebie jest pewnie. Ponieważ sami słabem jesteśmy stworzeniem, i sami przez się niczego dokonać nie możemy, jak się wczoraj sam na sobie przekonałeś, to On, Syn Boski przyjdzie nam na pomoc, jeżli go szczerze

wezwiemy, i wybawi nas z pod przemocy złego, w które nas nasze grzechy wtrąciły.

— O moja matko! — zawołał rozpłakany młodzieniec — twoje to słowa ostatnie, nim ci sen wieczny zamknął powieki — ja syn twój niewdzięczny, obłąkany, zapomniałem o twoich przestrogach!... O panie majstrze, ja niegodny żyć na świecie...

— Ale godny u Boga, kochany Karolu — odezwał się znowu majster, obcierając szorstką ręką łzą zroszone oczy. Wszakże i dla twego dobra przyszedł Chrystus na ten świat, i przed twojem sercem stoi on z miłością: wpuść go do niego, żeby Jego życie stało się twojem życiem, a Jego siła twą siłą. Ciebie i twoich postanowień szatan się nie lęka, zna on je dobrze, i to od dawna... Ale przed tym, który mu głowę na Golgocie rozdeptał, pewnie ucieczce. Myśl o matce, ona teraz błogiego pokoju w niebie doznaje... staraj się, żebyś i ty wiecznej szczęśliwości dostąpił. Dopełniaj święcie przykazań Pańskich, módl się z prawdziwą skruchą i szczerem sercem, a pokusa nie weźmie nad tobą przewagi!

Tą razą nic Karol nie przyrzekał. Siedział w milczeniu, zadumany, jakby niewidoma ręka uchyliła zasłonę z przed jego błogich lat dziecinnych. Poczciwa matka, złote ziarna w duszy swojego syna zasiała; w proch się wprawdzie rozsypała ta ręka, ale zasiew silne zapuścił korzenie i wzniósł się bujnie na dobrze pokutą zaoranym gruncie. Wydobył on w wolnej chwili pozostałe po rodzicach książki; były to pierwsze tomy „Dzwonka“ i nieocenione dzieła xiędza Antoniewicza dla ludu pisane, które czytając zwłaszcza w dni świąteczne, na każdej karcie widział rękę matki, a wtedy mu się zdawało, że jego dusza w niewysłowionem utęsknieniu wznosi się ku niebu i wyswobadza z więzów, jakiemi ją pociąg do pijaństwa opętał... A ty błogosławiona matko, jakąż zapewne napawałaś się rozkoszą, widząc niebieskiej wysokości, że twojemi nauki uratowałaś syna od zguby!

Od tej chwili Karol zerwał wszelkie ze swymi towarzyszami stosunki; z majstrem zaś swoim wtedy tylko rozmawiał, gdy tego konieczna wymagała potrzeba. Tak więc nasz

młodzieniec często w samotności czas wolniejszy od pracy na czytaniu przepędzał i nieraz zabolał, że nikt mu z jego nie pozostał rodziny. Po niejakim jednak czasie i kilkakrotnem przeczytaniu swych książek, na długo i leniwo wlokącą się niedziele, pragnął wynaleźć sobie jakie zatrudnienie, do ukształcenia swego umysłu służące. W tym celu radził się swego majstra, który mu polecił udać się do proboszcza z prożbą o pozwolenie książek stosownych do czytania i do nauczyciela miejscowego dla wprawienia się w pisaniu. I tak się stało. Pod zimę nasz młody przyjaciel najżywszej doznał radości, Kiedy mu pan majster niespodzianie ofiarował w swoim domu mieszkanie. Z radością przeniósł swoje rzeczy i pierwszy raz po wielu latach, uczuł znowu tę rozkosz, jakiej nam użycza jeżeli nie dom rodzicielski, to przynajmniej pożycie z przychylną sobie rodziną. Jakże mu po skończonej pracy mile płynęły wieczory na użytecznem czytaniu głośno, w gronie uprzejmego gospodarstwa i słuchaniu uwag pełnych zdrowego rozsądku, majstra, który bogaty plon zebrał wiadomości w długich wędrówkach, i doświadczenia w pożyciu z ludźmi.

Dwa lata prędko ubiegły Karolowi w tak miłem dla siebie towarzystwie. Ale majster zapadał na zdrowiu; słabość piersiowa niweczyła jego wątłe siły; z trudnością mógł podołać pracy. Wtedy Karol chętnie wypłacał się wdzięcznością. Podwójnie pracował, bo wyręczając majstra w całem jego zajęciu w warsztacie, na wszystko baczne zwracał oko, przestrzegając największego w robocie porządku i dokładności. Smutek tylko od niejakiego czasu udręczał Karola widocznie, stał się skrytym, w sobie zamkniętym i unikał towarzystwa z przybraną rodziną. Przychodził do majstra jedynie, gdy ten sam był u siebie, po zlecenie, lub dla zdania sprawy z ukończonyh robót. Majster patrzył na niego z jakiemś tajemnem przeczuciem, ale do bliższego porozumienia się nie przyszło.

Stan zdrowia poczciwego rzemieślnika cokolwiek się polepszył: niekiedy pomimo krótkiego oddechu i kaszlu, zajmował się on choć lżejszą robotą. Jednej soboty wszedł Karol

do izby majstra z spuszczonemi oczami, przystąpił do niego i rzekł nieśmiało:

— Panie majstrze, ja muszę się ztąd oddalić i gdzieindziej starać się o robotę.

— Karolu! — zawołał zdziwiony majster — mógłżebyś to uczynić? Czyliż nie wiesz czem teraz jesteś dla mnie?

Boleśnie zadrgnęły usta młodzieńcowi, zaledwie wymówić zdołał: „Muszę.“

— A czy mogę wiedzieć dla czego się chcesz oddalić? — Tak się zmieniłeś od niejakiego czasu, miałżebyś znowu wrócić do dawnego nałogu? — zapytał się majster z widoczną obawą.

— Bóg mi świadkiem, że od owej nieszczęsnej niedzieli, żadnego odtąd trunku w ustach nie miałem, święcie upewniał zapytany i szczerze patrzył w oczy majstrowi; ale w rysach jego twarzy tyle było smutku i cierpienia, że majster zdjęty litością, położył rękę na jego ramieniu i z rodzicielskiem uczuciem rzekł:

— Karolu! musisz mi wyznać, co cię udręcza; nikogo przecież nie masz na świecie, ktoby cię bardziej kochał odemnie... Choćbyś był i moim synem, tobym nie miał większego do ciebie przywiązania.

Wtedy pękły lody zupełnie; rzucił się w objęcia tak życzliwego z ojcowskiem sercem przyjaciela i wyznał mu skłonność swoją ku jego córce jedynaczce.

Gdy wyszedł z izby młodzieniec, błyszczały mu oczy jak gwiazdy; bo majster obudził w nim nadzieję, która jak różowa jutrzenka świetną jasnością w duszy jego zabłysła.

Pobożny mąż z błogosławieństwem rodzicielskiem połączył ręce swych dzieci i cieszył się z szczęśliwego ich skojarzenia — ale niedługo potem zamienił on życie doczesne za szczęśliwość wieczystą, jako nagrodę dla pobożnych i poczciwych ludzi przeznaczoną; pamięć wszakże jego żyje dotąd bez przerwy w pomyślności młodego małżeństwa.

# Sierota.

Biedna, biedna ja zazula,
Odumarła mnie matula,
Ojczym wygnał poza wrota —
Biedna, biedna ja sierota.

Jam samotna tu na ziemi —
Ni radować się z innemi,
Ni do łanów mnie ochota,
Biedna, biedna ja sierota.

Krąży sokół pod halami,
Ja nieszczęsna tu na dole,
Zimne głazy zmywam łzami —
Weź mnie z sobą, weź sokole.

Wzbij się ze mną tam do góry,
Ponad turnie, ponad chmury,
Ztamtąd bliżej do matuli,
Co sieroty płacz utuli.

Szumią lasy, szumią zdroje,
I świegoczą ptasząt krocie,
Marne żale, smutki moje,
Nikt nie otrze łez sierocie.

Odumarła mnie matula,
Ojczym wygnał poza wrota,
Biedna, biedna ja sierota,
Biedna, biedna ja zazula.

...

# Ptactwo domowe.

Przeszło 7 tysięcy jest rodzajów przeróżnych ptaków, a jednak bardzo mała ich liczba jest człowiekowi w domowem jego gospodarstwie przydatna, bo tylko kura, gęś, kaczka, indyk i gołąb.

Po krowie kura najużyteczniejszem jest domowem zwierzęciem. Gdyby gospodyni dwoje zwierząt miała do wyboru, pewnie bez długiego namysłu wybrałaby krowę i kurę; pierwszą dla mleka, a drugą dla jaj; bez nich bowiem kuchnia byłaby wcale niepocieszna. Wszelkie nasze pokarmy prócz mięsa, składają się zwykle z mąki, mleka i jaj. Tłuszcz, mleko i jaja służą do zaprawy wszelkich zup, potraw i ciast. Jak mlekiem, tak podobnie można żyć samemi jajami. Jajo kurze w skorupie wapiennej, wewnątrz dwoma delikatnemi błonkami wysłanej, w pięknej formie baryłeczki, składa się z białka i żółtka. Obydwa te ciała te same zawierają w sobie składowe pierwiastki, co i mleko; więcej tylko jest w niem wody, jajo zaś można uważać za zgęszczone mleko. Treść

jaja jest także bardzo podobna do żytniej mąki, również do pszenicy, ryżu, owoców strączkowych, bobu, grochu, soczewicy, dlatego jednem i drugiem życie nasze utrzymać możemy. I żółtko także składa się z pierwiastków białka, z tłuszczu, soli i barwnika; jajo więc zawiera w sobie wszystkie pierwiastki do wyżywienia i utrzymania życia służące, łatwo więc pojmujemy, jak przy takiej strawie cały ptak z krwią i mięsem i kościami, a u kur, gęsi i kaczek z puszkiem nawet w skorupie jaja ukształcić się może. Żółtko cudownym sposobem zamienia się w ptaka, który gotowy zupełnie, rozbija skorupę, i jak to na pisklęciu kuropatwy widzimy, zaraz sobie na zagonie szuka pożywienia.

Dopiero co wylęgłe kurczęta, gąsięta, kaczęta, karmi gospodyni przez kilka dni gotowanem i drobno usiekanem żółtkiem, a potem siekanemi trawami i ziołami, młodą pokrzywą, potem ziarnem zbożowem, przyczem młody drób' na radość swej opiekunki pomyślnie podrasta i razem z swojemi matkami szuka sobie pożywienia. Kury żywią się pospolicie tem, co schodzi ze stołu, i wszystkiem, co tylko drobnego znajdzie w domu, stajni, stodole, na podwórzu, w ogrodzie, po wszystkich kątach, a nawet i na gnoisku. Przy żłobie konia, który grubemi wargami owies rozpryskuje, zawsze i kura pożywić się może; przy karmi bydła i owiec, wypadłe ziarnka z siana, zbiera starannie kura i wszystko spożyte zamienia w mięso i jaja. Widoczny przykład oszczędności widzimy w tej naszej służebnicy, która skrzętnie wszelkie zbierając odrobiny, najmniejszą okruszynę w pożytek obraca, i dlatego to kura jest ulubieńcem gospodyni. Zapytajcie się jej tylko, jakiej przyjemności doznaje, kiedy szukając jaj, znajduje ich pełne gniazdo. Zdarza się niekiedy, że kura jakby się chciała podrażnić z swoją panią, nie na zwyczajnem miejscu znosi jaja, ale się kryje z niemi. Gospodyni gniewa się i łaje kurę że darmo pokarm zajada; w tem przypadkiem w zimie cały tuzin jaj w gnieździe znajduje; to ukrywanie kończy się miłą niespodzianką i pojednaniem z garstką pszenicy.

Dobra kura rocznie do 150 jaj, i z kilkunastu często tyleż kurczątek wysiada, które w niewielu tygodniach przy wygodzie, na młódki wyrastają. Tego żaden ptak nie dokona, dlatego kura zasługuje na pierwszeństwo przed pięknym łabędziem i pysznym z swych ozdób pawiem, i więcej warta, niż nawet ptak rajski. Te i tysiące innych ptaków podziwiamy dla pięknego ich upierzenia i osobliwości, ale rzadko poczytują je za godne żywienia i odmawiają im zaszczytnego imienia, jakie domowa kura otrzymała.

W gospodarstwie wiejskiem, z pomiędzy zwierząt domowych, krowa stoi na czele, a po niej koza, a wreszcie i owca, darząca nas mlekiem i wełną, i ptastwo na podwórzu podobnie jest uporządkowane; na pierwszem miejscu ukazuje się kura, potem gęś, kaczka, indyk i gołąb wedle użytku jaki w gospodarstwie przynoszą. Jeżeli owca dostarcza nam wełny i mięsa, to corocznie mamy od gęsi pierze, wielkiego w domu użytku, a młode gęsi i kaczki są dobre do jedzenia. Ale nie wszędzie można chować gęsi i kaczki, bo one potrzebują wody; stawu, rzeki, strumyki, które nie wszędzie się znajdują, i trudno je mieć w pobliżu. Łagodny gołąb, jak mówią, bez żółci, z owcą w tym względzie porównać się daje; on to wraz z kurą ulubionym jest ptakiem gospodyń i on dopełnia ich zajęcia domowe. Gołąb tak jak kura skrzętnie zbiera wszelkie okruszyny, wylatuje na drogi, dzióbie co znajdzie i na roli zasianej nieprzykryte broną ziarno pożywa i w ogrodzie bez uszkodzenia grzęd kwiatowych i jarzynnych wyszukuje leżących ziarnek, i dla tego mało potrzebuje karmi. Życie ich rodzinne, przywiązanie, z jakiem pielęgnują swe młode, wzrusza, i jedna im niewiast życzliwość.

Jakże to pysznym, dumnym, samolubnym jest kogut ptakiem w porównaniu z gołębiem Nie wiele się on troszczy o kury i kurczęta, a od posypanej na pokarm pszenicy, często odpędza swe towarzyszki i kurczęta, dopóki się sam pierwej nie nasyci. Po całych dniach pieje i krzyki wyprawia, jakby to on miał co do rozkazywania, w nocy nawet duma jego nie daje mu spoczynku; budzi domowników i niecierpliwie wywo-

łuje słońce, aby swój purpurowy grzebień i świetnie jaśniejącą szatę chełpliwie na widok wystawił. Jakby z zegarem i stanem powietrza był obeznany, wywołuje godziny po północy daleko pewniej, niżeli stróż nocny, i przepowiada deszcz i pogodę; z przyczyny tych wiadomości, mniej zważają na jego dumne zachowanie się, ale te jego zasługi pewnieby lepiej były ocenione, gdyby tylko sobą nie tyle wrzawy wyrabiał. I pająk także umie poznać przyszły stan powietrza, i jeżeli ma być pogoda, wtedy siada na sieci i czatuje na komary i muchy, w pogodnym dniu wesoło bujające; na niepogodę zaś chroni się do swojej zagródki.

Ptaki w ogólności są niespokojnemi, dziwacznemi domownikami, i trudno utrzymać je w karności i porządku. Prawdziwie dziwić się potrzeba przemysłowi ludzi, jakim sposobem udało się im przynęcić do siebie zwierzęta, i zrobić je sobie podległemi, które w każdej chwili ulecieć mogą w oczach swego pana? Daleko łatwiej ujarzmić bydlę lub konie, te bowiem lubo mocniejsze, to przynajmniej bat, bicz, sznur, łańcuch i t. p. są pomocne do obłaskawienia i oswojenia dzikiego zwierzęcia; ale na ptaka niepodobna użyć tych narzędzi, nie pomoże surowość i przemoc, tylko łagodność i roztropność. Te zaś przymioty szczególniej kobietom są właściwe, i dlatego ptastwo domowe ma w zarządzie niewiasta. Zobaczmy z jaką zręcznością bierze się ona do podbicia pod swoją władzę tego skrzydlatego ludu Oto wchodzi na podwórze z pszenicą w zapasce. Zwołuje gromady dobrze znanym im wyrazem i rozsiewa po ziemi złote ziarna obficie. Teraz wszystko w ruchu, gwar ogólny powstaje: kury gdaczą, kurczęta piszczą, kaczki plaskają, gęsi gęgają, indyki labidzą, i ze wszystkich stron jedne chwieją się w biegu, drugie drobniutkim krokiem pospieszają, te trzepoczą, lecąc, skrzydłami, tamte na wyścigi biegną za znanym im głosem. Gołębie gruchające wysoko na dachu, posłyszały swą panią i zlatują się niebawnie; niektóre siadają jej na ręku, na ramionach, na głowie i wtedy dopiero rozpoczyna się wesoła gawęda między ptastwem a gospodynią, jakby sobie coś nadzwyczajnego opowiadać miały i umawiać się

ważnych jakich sprawach; jak żeby nie dla strawy, ale na zabawę dla rozweselenia się wspólnego, zgromadzała się ochocza rzesza, na jedno tu miejsce. Przecież w pośród tej gwarnej pomiędzy sobą rozprawy, dzióbią z zajęciem, z zapałem, i w niespełna jednym kwandransie wypróżniła się pełna pszenicy zapaska. Tylko jeszcze garstkę grochu i okruszyn z chłeba trzyma w ręku gospodyni dla najbardziej cisnących się kur i gołębi; te przymilają się swej pani, trzepoczą skrzydłami i łaszą się jak psy, dopóki nie odejdzie i znowu z pełnym fartuchem nie wróci.

Ta sztuka obłaskawienia naprowadza nas na niejedną uwagę. Rózga, bat, ostroga i kara, są istotnie dobrym, skutecznym środkiem w niektórych przypadkach; jednakże łagodne obchodzenie się, cuda zdziałać może.

# Piękny przykład.

## Uchwała gminy Witkowic przeciwko stypom.

Jeden z naszych zacnych pisarzy wspominając o biesiadach pogrzebowych, tak się wyraził: Zgodziłbym się na to, aby dzieci podawszy sobie bratnie ręce, pląsały w około świeżo usypanej mogiły, gdyżbym w tem widział bieg początku i końca; ale stypa, to nikczemne zaspokojenie głodu i pragnienia, to zwierzęce używanie życia w chwili, gdy wszystko jego znikomość przedstawia, jest poniżającym obrazem istoty rozumnej A przecież niestety, do dziś w warstwie niższej społeczeństwa, a głównie u ludu naszego nie obejdzie się bez stypy. Żona po zgonie męża z pozostałemi sierotami straciła wszystko na świecie i musi nieraz ciężką pracą na suchym kawałku chleba poprzestać z dziećmi. Tymczasem dla odprawienia stypy pogrzebowej, wydzierają jej pozostały dobytek, sprzedaje ostatnie bydlę, zastawia przyodziewę, gdyż hańbą jest nie uczcić pamięci zmarłego w karczmie. Zgroza przejmuje najzimniejsze serce, patrzeć, jak pijani krewni i przyjaciele obchodzą pamięć

zmarłego. Często najpoczciwsza żona, która opłakiwała męża, upojona przemocą, przyjmuje wdzięczących się do niej i tańczy, choć mogiła jeszcze nie zasypana; tu kumowie i bracia piją zdrowie nieboszczyka; często przy odgłosie sprowadzonego skrzypka odbywają się gorszące pląsy, przychodzi do krwawych bitek, a mieliśmy świeży przykład, że pobity na takiej stypie trzeciego dnia żyć przestał, a znowu na jego pogrzebie pito i tańczono. A przecież nie ma jednego pogrzebu bez stypy; nie ma niestety zapory ani wpływu, coby tę ohydę zniszczyła. Pierwsza dopiero gmina Witkowice w powiecie ropczyckim, za błogim wpływem proboszcza, xiędza Dutki, zacnego i prawdziwego ojca swej parafii, uchwaliła na posiedzeniu Rady w dniu 5. listopada b. r., że „potępiając w ogóle stypy pogrzebowe ze względu na obyczajność publiczną, każdego fundatora stypy i uczestników w miarę możności grzywną na fundusz ubogich karać będzie."

Oby ta uchwała tej małej gminy powszechne uznanie i naśladownictwo znalazła. *(S.)*

# Rady gospodarskie.

Przepowiednia z ciał na niebie. Słońce blade przy wschodzie, zacienione prawie, oznacza niepogodę; podobnież gdy jego tarczę błękitnawa powłoka okrywa; gdy białawe wieńce pokazują się koło słońca, księżyca lub gwiazd, gdy gwiazdy słabo świecą choć nic widać obłoków. Jeżli zaś przy zachodzie słońce rzuca na obłoki ognisto-czerwone światło, będzie wiatr; a jeżli zachodzi za chmurę, będzie deszcz. Gdy w czasie pogody powstają tumany kurzu, pewna niepogoda. Burzy można się spodziewać: 1. gdy wiatr często zmienia kierunek, lub kiedy żółte chmury otaczają słońce, albo kiedy czarne obłoki około słońca ciemno je zasłaniają; jedno lub dwa ciemne koła otaczające słońce, grożą gwałtowną burzą. Księżyc

gdy się wielki i czerwony lub żółty pokaże, oznacza wiatr. W lecie jasne rogi księżyca oznajmują pogodę, zacienione zaś, niepogodę. Gwiazdy nadzwyczaj błyszczące, jak gdyby się ruszały, są znakiem wielkiego wiatru; jeżeli są posępne, będzie deszcz.

Kurz ze lnu. Zacząwszy od klepania, aż do ostatniego wyczesania, wiele powstaje ze lnu kurzu bardzo na piersi szkodliwego, przed którym wieśniaczki nasze około lnu pracujące, chustkami sobie usta zawiązywać zwykły. Dobra to ostrożność, ale lepiej byłoby jeszcze wykonywać te roboty w miejscu przewiewnem, tak, iżby przeciągające powietrze kurz mogło unosić. Wreszcie robót tych nie należy wykonywać w porze bardzo suchej, a mianowicie czesania, ale raczej obierać do tego powietrze nieco chłodne, wilgotne, a wtedy mniej się włókna zepsuje i mniej robotnice na zdrowiu ucierpią. To się też zwykle robi w październiku i listopadzie.

Karaczan od ludu karaluchem, karakułem, karakanem i tarakanem zwany, jest na cal prawie długi, płaski, ciemnobrunatny, szybko biega, światła unika i w nocy za pożywieniem wychodzi; utrzymuje się w szparach kominów i pieców, w ścianach, pod podłogą i t. p. Samica znosi duże, w kształcie strączka jaja, w którem mieści się 16 jaj drobniejszych, ułożonych poprzecznie, z każdego wylęga się karaczan. Bardzo prędko rośnie; samce są skrzydlate, samice zaś mają tylko ślady skrzydeł i pokryw. Rozmnażają się nadzwyczaj licznie; żywią się chlebem, serem, leguminami i mięsiwem, a w niedostatku niszczą obuwie, materye wełniane, papiery i wszystko niweczą w pomieszkaniu, a szczególniej w kuchni, gdzie do naczyń z potrawami wpadają. Na ich wygubienie zalecają groch ugotowany, roztarty z wyskwarzoną słoniną, z dodaniem niemałej ilości merkuryuszu, poczem się to wszystko powtórnie rozciera i po różnych kątach mieszkania na wiórkach rozkłada; z przyczyny tej trucizny, ostrożność jest potrzebna. Zdychają także od kwiatu janowca farbiarskiego. Mnóstwo się ich także zgromadza do małej szmaty, w kącie położonej, z którą można

je wynieść i zabić. Najpewniejszy środek jest otworzenie drzwi i okien w czasie tęgiego mrozu, bo jako z ciepłych krajów pochodzące, najmniejszego zimna znieść nie mogą. Skuteczny także a łatwy jest na karaczany sposób: do babki wlewa się piwa i wrzuca trochę świeżej bułki posmarowanej miodem; żeby zaś łatwiej było wejść do tej ponęty, obwija się naczynie suchą chustą. Zupełną wreszcie jest nieprawdą, iż przed pogorzeniem domu, na trzy dni wprzódy go opuszczają, jak to lud gdzieniegdzie otrzymuje.

# Nieco o zwierzętach pożytecznych w ogóle, a o krecie w szczególności.

Przez Dr. E. Janotę.

(Ciąg dalszy.)

Pomawiają niektórzy kreta, że dziurawi groble przy stawach i młynówkach i tym sposobem ułatwia wodzie przerywanie grobli. Dowodzi to wielkiego ograniczenia, przypisywać jakąbądź dziurę w ziemi i gdziebądź zrobioną kretowi. Nie głupi kret ryć tam, gdzie pełno kamieni, patyków i kołów, jak w grobli, a robaków mało Ale jeżeli co robi dziury w groblach, to nornik wielki, zwany także szczurem wodnym, a niekiedy szczur wędrowny. Brzegów rzek, jezior i stawów kret nie lubi, i tutaj rzadko się go spotka; jeszcze rzadszym gościem jest on na brzegach morskich. Przeciwnie lubi on okolice położe z miałką urodzajną ziemią, błonia, pola uprawne, ogrody, zarośla, łasy i brzegi lasów, tu bowiem wszędzie robactwa dosyć, a on niem żyje.

Główne leżysko zakłada sobie kret w miejscach, o ile być może, bezpiecznych i nie tak dostępnych, więc np. pod korzeniami drzew, pod murem i tp. i zwykle w znacznej odległości od miejsc, na których odbywa codzienne łowy swoje. Tutaj liczba ganków podziemnych przecinających się w rozmaitych kierunkach staje się od dnia do dnia większą. Od tego miejsca prowadzi do właściwego mieszkania długi, zwykle dosyć prosty ganek. Legowiskiem jest okrągława komora, mająca dobre trzy cale średnicy. Naokoło tej komory i w odległości 6 do 10 cali od niej poprowadzony jest ganek a nieco wyżej i bliżej drugi także okołem idący. Związek między komorą w środku a temi dwoma gankami okólnemi jest taki: do górnego ganku okolnego prowadzą z komory zwykle trzy chodniki, między temi zaś skośno

na dół i na przemianę z niemi z górnego ganku do dolnego prowadzi pięć do sześć ganków. Z komory mieszkalnej do dolnego ganku okolnego nie ma więc żadnego bezpośredniego przejścia, lecz kret dostaje się do niego przez wyżej położony mniejszy. Z dolnego większego ganku okolnego rozchodzi się znowu promieniami na wszystkie strony prawie poziomo na zewnątrz ośm do dziesięciu ganków, już to pojedynczych, już też rozgałęzionych, które wszakże po większej części w niejakiej odległości kluczkowato zawracają do ganku łączącego mieszkanie z miejscem łowu. Ujścia tych ganków prowadzących na zewnątrz znajdują się między ganeczkami łączącemi dolny ganek okolny z górnym. Ściany komory i ganków naokoło są mocno ubite i wygładzone, komora sama liśćmi, trawą, mchem, słomą wysłana. Pod tą pościałką znajduje się jeszcze jeden ganek prowadzący w głąb, a potem łukiem znowu w górę do onego ganku, który łączy mieszkanie z miejscem łowu. Kret widząc się zagrożonym z wierzchu, usuwa podścialkę i zmyka tymto gankiem. Ściany ganku prowadzącego na miejsce dziennych łowów są także mocno ugniecione i gładkie, a sam ganek tak przestronny, że kret z łatwością i szybko pomykać się nim może. Ganek ten jest częstokroć 100 do 150 stóp długi. Kretowin po nad nim kret nie sypie, ugniatając łapkami ziemię na boki. Szybkości, z jaką kret sunie chodnikami podziemnemi, dochodził Lecourt następującym sposobem: Wyśledziwszy chodnik łączący legowisko z miejscem łowów, powtykał do niego słomki, u których górnego końca przymocował chorągiewki z papieru. Wystraszywszy potem kreta z legowiska zatrąbieniem, po poruszeniu słomek, których dolnego końca dotykał się umykający kret, widział, z jaką szybkością posuwał się naprzód. Ma ona wyrównywać szybkości truchtu końskiego. Mieszkanie to leży do dwóch stóp nad powierzchnią ziemi. W pobliżu niego kret nie ryje i kupek nie sypie. Czyni on to tylko tam, gdzie odbywa łowy swoje. Wychodzi on na nie trzy razy dnia, z rana, w południe i wieczór, latem i zimą, z tą tylko różnicą, że w zimie, gdy ziemia zmarznięta, głębiej się zapuszcza. Powiększa to pożyteczność jego. W zimie, jak niektórzy utrzymują, ma sobie kret robić zapasy z owadów pokaleczonych, ale nie zagryzionych. W zimach ostrych te zapasy mają być obfitsze. To wszakże pewna, że kret nawet w świeżym śniegu i w ziemi zmarzniętej kopce sypie, tudzież po ziemi zmarzniętej pod śniegiem dalekie odbywa wędrówki.

W ziemi miałkiej kret ryje z wielką szybkością. Drogę toruje sobie ryjkiem i silnemi szuflowatemi przedniemi łapkami, opatrzonemi w tęgie pazury. Ziemię rozdrobioną z wielką siłą i zręcznością rzuca poza siebie, i dopiero gdy mu zawadza, uprząta ją, wyrzucając ryjkiem w górę. Uszka maluczkie, zupełnie w futerku ukryte, są przymykalne błonką okalającą otworek uszny w miejscu ucha zewnętrznego, skutkiem czego kret zabezpieczony jest od wpadania do nich ziemi i piasku. Ryje zwykle przynaj-

mniej 5 do 6 cali głęboko. Rośliny drobniejsze nie sięgają głębiej korzeniami swemi; więc im też rycie kreta nie szkodzi.

Na powierzchnią ziemi kret nie lubi wychodzić; w razie potrzeby atoli bieży po niej dosyć szybko. Światła dziennego także nie lubi. Wszakże już nieraz znaleziono krety w jasny dzień przy ujściu nory. W razie potrzeby kret dobrze pływa. Znane są wypadki, że krety przepłynęły szerokie rzeki, a w Szkocyi w pobliżu Edynburga widziano je raz wieczorem w czerwcu przeprawiające się z lądu na pobliską wyspę przeszło 500 stóp odległą.

Co do zmysłów kreta, nie ulega wątpliwości, że słuch i węch są u niego najwięcej rozwinięte. Słuchem też i węchem kieruje się on pod ziemią; wzroku, jak się przekonano, używa na przeprawach przez wodę. Oczka ma kret nie większe jak ziarneczko maku, czarne, ukryte w sierci z powiekami przymykalnemi. O ostrym węchu jego przekonano się następującym sposobem: W skrzyni, w której było na pół stopy ziemi, pewien badacz miał kreta. Przygniótłszy w rogu ziemię, położył tam trochę drobno skrajanego surowego mięsa. Już po kilku minutach zaczęła się ziemia w tem miejscu podnosić, niebawem pokazał się ryjek kreta i mięso zostało zjedzone. Wydostawszy się kret na powierzchnię ziemi, a chcąc znaleźć miejsce stósowne do spiesznego zarycia się, biega szybko tam i sam, macając ryjkiem po ziemi, nim zacznie ryć w upatrzonem miejscu. Zarówno bystrym jest słuch kreta. Dosłyszy on najmniejszego wstrząśnienia ziemi i każdego szelestu w pobliżu miejsca, w którem przebywa. Mniej rozwinięty jest u niego smak. Nie robi bowiem wielkiego wyboru w jadle. Tylko ropuchy nie ima się. Wszakże w braniu pożywienia objawia on dosyć wiele przemysłu. Uchwyciwszy glistę, trzyma ją zębami i przeciąga pomiędzy przedniemi łapkami, aby wycisnąć z niej ziemię i inne nieczystości, i tak dopiero zjada ją. Po jedzeniu, które sobie atoli mozolną dobywać musi pracą, i nim się uda na spoczynek, nie z nudów i próżniactwa, jak pasożyty ludzkie, ale ze znużenia pracą lubi się napić. Żeby mu więc nie brakło wody, robi sobie podziemne chodniki do niej, jeżeli gdzie jest w pobliżu, albo zakłada sobie studnie, t. j. dosyć obszerne, prostopadłe zagłębienia, nieraz znacznej głębokości, służące do zbierania się w nich wody. Krety trzymane w niewoli po jedzeniu także chciwie piły.

Zresztą żyje sobie kret samotnie i nie znosi w pobliżu żadnego innego zwierzęcia, któremu siłą sprosta, ani też nawet żadnego drugiego kreta. Gdy przypadkowo zdybie jeden drugiego, rozpoczyna się bójka na śmierć. Toż i z głodu zje jeden kret drugiego słabszego, gdy mu się nawinie. Jedynie w czasie parzenia i dopóki nie odchowały się młode, żyje kret razem z samiczką, a to w najprzykładniejszej zgodzie i miłości. **(Dok. nast.)**

**Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.**